

Jacek Pałkiewicz prowadził na Saharze międzynarodowe szkolenie brygad antyterrorystycznych

Groza i urok pustyni

10-10-98 Głos Szczeciński

Z okna czterogwiazdkowego hotelu w Duz rozciąga się widok na wypalone słońcem wydmy o zmieniającej się wciąż kolorystyce. O brzasku, kiedy na pustyni dominuje jeszcze przyjemny chłód, z pobliskiego „parkingu“ wyrusza długa karawana dromaderów gwarantująca przybyłym gościom romantyczną przejażdżkę przywołującą na pamięć sceny z filmu „Herbata na pustyni“ Bernardo Bertolucciego czy „Wiatr i lew“ Johna Miliusa z doskonałą rolą Seana Connery.



Fot.: G. Fornomi

Wśród amatorów fascynującego uroku pustyni nie brak też jest i naszych rodaków. Prym wiedzie liczna grupa przybyła z Olsztyna. W tym roku już ponad 50 tysięcy polskich turystów odwiedziło Tunezję, która w ciągu krótkiego czasu stała się jednym z popularniejszych celów wycieczek.

Kiedy po dwóch godzinach rozentuzjzmowani cudzoziemcy powracają do hotelu, my właśnie wyruszamy w drogę. Mieszkańcy oazy patrzą na nas jak na przybyszów z innej planety. „Nie macie szans na przetrwanie. Pustynia was zabije“ – przestrzega jeden z nich. Rzeczywiście, w pełni lata nikt nie organizuje wyjazdów w głąb Sahary.

Znaleźliśmy się tutaj, aby zapoznać się z pustynią właśnie w okresie największego żaru. Mam za sobą niedużą grupę funkcjonariuszy elitarnych jednostek antyterrorystycznych z Polski, Rosji i Włoch. Rośli, wszechstronnie przygotowani fizycznie, świetni nurkowie, mistrzowie walki wręcz, alpinisci, spadochroniarze, strzelcy, którzy niejednokrotnie zweryfikowali już swoje umiejętności dla zapewnienia bezpieczeństwa zagrożonych obywateli. To co w nich uderza, to niewiarygodna umiejętność spokojnego i logicznego myślenia w stresowych sytuacjach.

Nasze zajęcia są częścią cyklu treningów w odmiennych środowiskach geograficznych. Nieuniknione, że któregoś dnia trzeba będzie uwalniać zakładników właśnie w takim regionie. Wtedy nie wystarczy konwencjonalne przygotowanie, niezbędna będzie znajomość nietypowych warunków, w których przyjdzie działać.

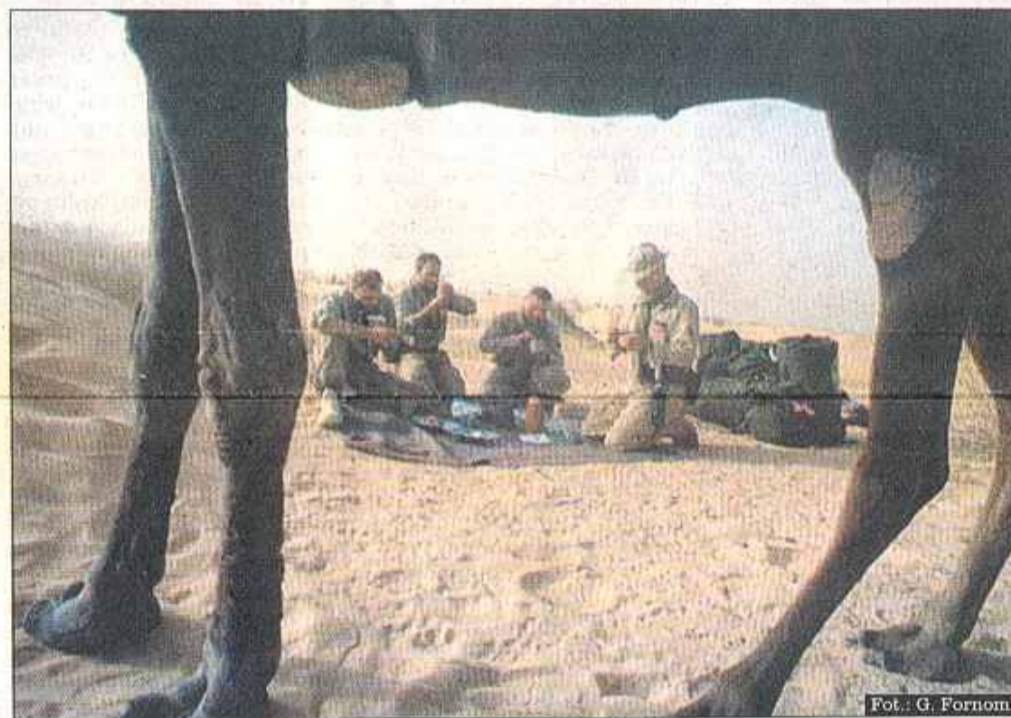
Opuszczamy Duz kierując się na południowy zachód, w stronę Algierii. Przed nami rozciąga się Wielki Erg Wschodni, morze piasku z nie kończącymi się charakterystycznymi dunami spowitymi jakąż

magiczną aurą. Ważące miliony ton piaszczyste pagórki o niezwykle plastycznych i prostych formach, przesuwnące się pod wpływem wiatru, są w stanie zafascynować każdego Europejczyka. Niektórzy na ich widok popadają w głęboką melancholię, tak jak zdarza się to wtedy, gdy człowiek długo wpatruje się w morskie fale. Dla mnie zaś diuny mają coś ze zmysłowego seksu i przywodzą na myśl prowokacyjne linie nagiej kobiety.

Długa karawana dromaderów, dzwigająca nasze bagaże i zapasy wody, wije się wśród pofalowanego morza piasku, cały czas wyszukując łatwiejszego przejścia. Naszym celem jest osiągnięcie gaju palmowego widocznego już na horyzoncie. Przejrzyste powietrze i nie zanieczyszczona atmosfera sprawiają, że wszystko tu wydaje się dużo bliżej, niż jest w rzeczywistości. Niedoświadczony przybysz może pomylić się nawet trzykrotnie i zmęcza się, kiedy nie jest w stanie dotrzeć do obiektu, który, wydawałoby się, że był odległy najwyżej o godzinę drogi.

Krótko przed południem osiągamy grupę wysokich palm daktylowych o smukłych pniach, które zapewniają schronienie przed bezlitośnie palącym słońcem. W cieniu słupek rtęci osią-

ga niewiarygodną wysokość: 50 stopni C. Po powrocie do cywilizacji okaże się, że trafiliśmy na najbardziej upalne lato i takich tempe-



Fot.: G. Fornomi

ratur ludzie tutejsi nie pamiętają od ponad 20 lat.

W godzinach największej spiekoty życie na pustyni zamiera całkowicie. Koczownicy trudniący się pasterstwem wykorzystują każdy ślad cienia, aby przeczekać w bezruchu ścieląc się falą ognia. To samo czynią zwierzęta, chowając się w kryjówkach, norach pomiędzy korzeniami rzadkich zarośli czy w chłodniejszych szczelinach skalnych.



Fot.: G. Fornomi



Fot.: G. Fornomi

Kilkugodzinny postój wykorzystujemy na zapoznanie się z podstawowymi normami przetrwania na pustyni. Jeśli człowiek przybyły z innego kręgu cywilizacyjnego zastosuje się do tych reguł, ma szansę przeżycia. Tłumacząc moim podopiecznym, że witalnym problemem, w tym najbardziej nieogólnym dla człowieka środowisku na ziemi, jest

wytrzymałość człowieka zmniejsza się o jedną czwartą. Wraz z utratą wody początkowo pojawia się pragnienie, później mdłości, senność i podwyższona temperatura, a kiedy utrata wody sięga 10 procent, pojawiają się zawroty głowy, utrudniony oddech, mowa staje się bełkotem. Dalsza utrata prowadzi do apatii, majaczenia, niemożliwości przełykania i kiedy osiąga

gi zapadają się w nim głęboko, dosiadamy dromaderów, ale nie możemy ich zbyt długo wykorzystywać, bo ich głównym zadaniem jest transport naszego dobytku.

Do miejsca przewidzianego na biwak docieramy przed godziną 22. Największą frajdą jest oczywiście woda, której nie trzeba oszczędzać. Kąpiemy się długo i opijamy tym prawdziwym eliksirem życia. Marco A. pomaga wielbłądnikom w przygotowaniu kolacji. Włoski policjant z osławionej brygady NOCS, Operatywnej Centralnej Jednostki Bezpieczeństwa, która swego czasu zasłynęła oswojeniem z rak Czerwonych Brygad amerykańskiego generała Doziera, jest niepokieszony, że nie może popisać się swoimi zdolnościami kulinarnymi. Dzisiejszy posiłek składa się z pospolitego kus-kus, gryssiku z jarzynami i kęsami baraniny. Nie wie jeszcze, że takie spartańskie menu nie ulegnie większym zmianom aż do końca wyprawy. Kolejny dzień i kolejne zmagania się z żarem, który zbija z nóg i wysysa wszystkie soki życiowe. Latem pustynia okazuje się nieludzko twardą szkołą wymagającą najwyższego samozaparcia. Nużąca monotonia krajobrazu, złowroga i martwa cisza, ostry pył, który wciska się do nosa i oczu, przeknika przez ubranie i zatyka mikroskopijne pory ciała, wszystko to obnaża bezsilność i słabość człowieka. Aby dotrzeć do celu, trzeba wyzwolić z siebie ostatnie rezerwy energii, których jak się potem okazuje, jest dużo więcej, niż mogłoby się wydawać.

15-20 procent, nie ma już żadnych szans na uratowanie nieszczęśnika.

Przed godziną 16 daję sygnał do dalszej drogi. Jak zwykle dromadery bardzo niechętnie godzą się na załadowanie bagaży na swoje grzbiety. Karawanę poprowadzi teraz 37-letni ppłk Sergiej K. Przekazuję jemu mapę z naniesionym miejscem studni, do której dotrzemy nocą. Ze względu na brak punktów odniesienia, orientacja na pustyni jest niezwykle trudna, ale postęp techniczny dał przed kilkoma laty w ręce podróżników niezastąpiony przyrząd. Jest nim miniatury komputer satelitarny, pozwalający dokładnie określić położenie. Z pomocą dokładnej mapy dyżurny nawigator ustala kierunek marszu. „Kurs 255 stopni, odległość do pokonania 12 kilometrów“ – informuje Sergiej. Uzupełniam, że lawirując między wydrami przyjdzie nam zrobić około 20 km i zajmie to nam minimum 6 godzin czasu.

Idziemy obok naszych zwierząt wykorzystując padający od nich cień. Od czasu do czasu, kiedy piasek staje się bardziej syplki i no-

Trening na Saharze to nie tylko specjalistyczne szkolenie, którego nie można przeprowadzić w sytuacjach pozorowanych, z dala od realnego zagrożenia, to także wymiana doświadczeń z kolegami z innych krajów, zapoznanie się ze specyficzną taktyką, a przede wszystkim swego rodzaju nobilitacja podnosząca wartości profesjonalne i umacniająca świadomość własnej wartości.

I tu właśnie tkwi odpowiedź na wątpliwości niektórych osób, które ze sceptycyzmem odnoszą się do takiego rodzaju szkolenia.

JACEK PAŁKIEWICZ